

## WACŁAW ZWIERZYŃSKI

---

Plut. Wacław Zwierzyński, ur. 22 listopada 1908 r., muzyk, żonaty.

---

O warunkach wysiedlania przymusowego ludności cywilnej do ZSRR wiem z opowiadań mojej żony i innych obywateli przebywających w Rosji. A więc powyższe warunki rzekomo miały być pod każdym względem nieznośne.

Metody badania aresztowanych przez władze NKWD były ordynarne. Przy badaniu więźniów politycznych, a to: byłych pracowników oddziału drugiego, policji śledczej i mundurowej oraz tajnej organizacji polskiej itp. stosowano barbarzyńskie metody wymuszania zeznań przez wsadzanie więźnia do wilgotnego karceru (piwnicy) na przeciąg czasami kilku tygodni, i tam nieraz głodzono przez parę dni, obiecując strawę i tytoń dopiero po przyznaniu się i wydaniu innych.

O ile przez głodzenie władze NKWD nie osiągnęły pozytywnych wyników, wówczas dawano zgłodniałemu więźniowi do jedzenia słone śledzie, nie dając przy tym wody, a obiecując ją po przyznaniu się. Badania więźniów odbywały się przeważnie w nocy. Podczas wstępnych badań odnoszono się do więźnia z udaną uprzejmością, upominano, że o ile się przyzna, to będzie zmniejszona kara. Niektórym więźniom, a także mnie, proponowano współpracę z NKWD, za co obiecywano wolność i pieniądze, lecz im tego stanowczo odmówiłem.

W dalszym toku badań stosowano środki ostre, jak groźby: aresztowanie całej rodziny, dożywotnie więzienie, wreszcie przybiegał śledczy z naganem w rękę i groził, że zastrzeli w razie nieprzyznania się, używając przy tym plugawych przekleństw i obraźliwych słów przeciwko Bogu, Polsce, rządowi i narodowi polskiemu. A gdy te groźby nie odnosiły skutku, wówczas podbiegało czterech lub pięciu NKWD-zistów i bez litości bili po twarzy, a gdy człowiek upadał oszołomiony, kopali go nogami, i posiniaczonego wrzucali do karceru.

Na badanie więźniowie byli brani wieczorem, a przyprowadzani do celi rano. Nie dawano spać całymi nocami w celu wycieńczenia i załamania duchowego danego więźnia.

Powyższe uwagi o metodach badania opisuję z własnych przeżyć.

Sądy dla więźniów politycznych odbywały się zaocznie w głównym biurze NKWD w Moskwie, względnie w NKWD w *obłasti*. W celu ogłoszenia wyroków sądów zaocznych wywoływano po dwóch lub trzech oskarżonych i to ogłoszenie odbywało się równocześnie w kancelarii więziennej, w karcercze, w korytarzu więziennym i w ustępie. Tekstów pisemnych wyroków nie wydawano w ręce oskarżonych (słyszałem, że w niektórych więzieniach były wydawane).

O faktach mordowania Polaków podczas transportów, przemarszów, itp. słyszałem bardzo dużo, lecz tylko z opowiadań.

W obozach przymusowej pracy nie byłem.

Życie w więzieniach. Aresztowany [byłem] przez władze NKWD 18 października 1939 r. w miejscowości Iwieniec, pow. Wołożyn, woj. nowogródzkie, w pięć dni po powrocie z kampanii wrześniowej do rodziny. Zarzuty: współpraca z placówką Oddziału II Korpusu Ochrony Pogranicza i wieloletnia służba w armii polskiej.

Z chwilą aresztowania zostałem osadzony w areszcie przy sądzie grodzkim w Wołożynie. Po przejściu wstępnych badań, po trzech tygodniach zostałem przetransportowany do więzienia w Wołożynie, urządzonego w suterenach koszar wojskowych. W tymże więzieniu przesiedziałem do 16 kwietnia 1941 r., po czym zostałem przewieziony do przesylnego więzienia w Mołodecznie. 24 czerwca 1941 r., po kilku bombardowaniach tegoż miejsca przez samoloty niemieckie i częściowym uszkodzeniu więzienia, zostałem wraz ze wszystkimi więźniami przewieziony do Tobolska (Syberia) i osadzony w fortach w więzieniu izolacyjnym (*osobaja tiurma dla wragow naroda*), gdzie przesiedziałem do 1 września 1941 r.

W więzieniu w Wołożynie warunki mieszkaniowe były bardzo złe. Cele były w suterenach, dlatego odczuwano brak powietrza i wilgoć (co dzień zbierano wodę z cementowej podłogi). Było ciasno z powodu przepełnienia, gdyż w pomieszczeniach odpowiednich na pięć do sześciu osób osadzano 60 do 70, nie mieliśmy więc możliwości położenia się do odpoczynku. W celi siedzieliśmy przeważnie rozebrani (nago), a z całego ciała pot spływał strumieniami.

Para powstająca z wyziewów i potu napełniała celę tak, że widzenie było utrudnione, a powieki wszystkich były zaczerwienione i obrzęknięte.

W celach było brudno, masy wszy, pluskiew i pcheł. Około trzech miesięcy nie byliśmy strzyżeni i goleni, a także nie było kąpieli i dezynfekcji ubrań. Spacer – pięć do dziesięciu minut – odbywał się raz na kilka, a czasami kilkanaście dni. Po wywiezieniu większej liczby więźniów do Rosji warunki nieco się poprawiły. A mianowicie nie było już tak ciasno w celach, spacer był trochę częściej, raz w miesiącu byliśmy strzyżeni, a od czasu do czasu była kąpiel i dezynfekcja (lecz po takiej dezynfekcji i kąpieli mieliśmy nieraz więcej wszy niż przed nią).

Co do warunków zakwaterowania i higieny, to nie różniły się one w żadnym z więzień, w których przebywałem. Wyżywienie było bardzo złe.

Skład więźniów był różny z powodu częstych segregacji w celach. Lecz byli to przeważnie więźniowie polityczni, Polacy: hrabiowie Tyszkiewiczze, dwóch sędziów, rejent, nauczyciele, leśnicy, funkcjonariusze policji śledczej i mundurowej, wojskowi, konfidenty, osadnicy itp. Było też kilku Białorusinów i Żydów. Poziom umysłowy i moralny oraz wzajemne stosunki wśród Polaków były bardzo dobre, z wyjątkiem paru osób. Natomiast Żydzi i Białorusini byli niemal wszyscy wrogo nastawieni do państwa polskiego i Polaków i bardzo często używali obelżywych słów, krytykując państwo i naród polski. Po kilkanaście razy dziennie słuchaliśmy ironicznych słów mówionych przez nich: „Wy, Polaki, krwiopijcy, wy nam krwi pili 20 lat, a *tiepier podochniecie w tiurnie, a wasza Polska pogibła na wsiehda*”.

Pomoc lekarska w więzieniach sowieckich była bardzo niedbała i marna. Nieraz chory musiał kilka dni czekać na wizytę lekarską, leżąc w celi, a jako środek leczniczy stosowano przeważnie krople walerianowe. Ludzie chorzy na gruźlicę przebywali całymi miesiącami razem ze zdrowymi w celi, a zabierano ich do szpitala wtedy, kiedy byli bliscy skonań. Śmiertelności podczas mojego pobytu w celach nie było. Słyszałem o niej z opowiadań, lecz nazwisk zmarłych nie przypominam sobie.

Łączności z krajem i rodziną przez cały czas prawie dwuletniej izolacji nie miałem.

Zwolniony zostałem z więzienia w Tobolsku 1 września 1941 r. Pracowałem tamże w teatrze przez trzy tygodnie, a następnie wyjechałem do rodziny do północnego Kazachstanu.

1 lutego 1942 r. zostawiłem rodzinę i wyjechałem do Ługowaja [Ługowoje], gdzie 27 lutego 1942 r. wstąpiłem do Wojska Polskiego, do 10 Dywizji Piechoty.